

Świdziniewski Wojciech

Pułapki w pułapkach

Z „Science Fiction” nr 13 – marzec 2002

*Trzem kobietom, bez których nie byłbym tym, kim
jestem: Prababci, Babci, Matce.*

Pac, pac, pac.

Nieustanny deszcz bombardował liście drzew.

Dwa martwiaki niezmordowanie krążyły pomiędzy mokrymi drzewami, wzdłuż niewidocznej granicy, próbując za wszelką cenę dotrzeć do Manioka. Za nimi, w półmroku, majaczył kontur małego letniskowego domku.

Mazury. Koniec sezonu wakacyjnego. To był pierwszy jesienny deszcz. To było pierwsze samodzielne zadanie młodych Magów.

Kap, kap, kap.

Bezglębne strużki wody spływały po bladej, znieruchomiałej twarzy Truposza, mieszając się ze łzami Manioka. Młody Mag klęczał w mokrym listowiu przy martwym przyjacielu. Drżące dłonie zaciskał na pokrwawionej kurtce Truposza, a jego ciałem targały spazmy.

Muszę się uspokoić, wziąć się w garść...

Maniok sięgnął do kieszeni po sakiewkę z korzonkami. Po omacku wyciągnął jeden z nich i włożył do ust. Wraz z egzotycznym posmakiem przyszło ukojenie i spokój. Maniok, zmęczony i otumaniony lekkim narkotykiem, nie czując deszczu i smrodu wciąż aktywnych martwiaków, zapadł w sen.

* * *

Kacper siedział w małej knajpce w centrum Białegostoku. W sumie nie miał po co przyjeżdżać do tego miasta. Pooglądać zabytki? Pałac Branickich? Kościół św. Rocha? Neogotycką farę? Dawno już przestał zwracać uwagę na wytwory ludzkich rąk. Chyba jako jedyny spośród żyjących spoglądał na triumfalny wjazd do Aleksandrii Marka Antoniusza z Kleopatrą u boku i na pewno nie było już pośród żywych nikogo, kto by rozmawiał z Leonardem Da Vinci, niedoszłym Magiem, za to genialnym Murarzem. Kiedy widziało się Niniwę w pełnej krasie, to barokowe, wyfircykowane pałace nie budziły już zachwyty. Kacper uśmiechnął się do siebie.

W końcu nie każdy był Magiem żyjącym od niepamiętnych czasów.

Nie miał żadnych spraw do załatwienia w tym leżącym gdzieś hen, niemalże na kresach, mieście. Jednak coś go doń pchało. I do tej knajpy, o nazwie „Antrakt”, mieszczącej się w budynku Teatru Dramatycznego w Białymstoku. Jadąc tutaj zastanawiał się nad jedną z teorii, że Magowie istnieją po to, by wypełnić jakąś misję narzuconą im przez Boga, który czasami, wbrew ich woli, kieruje poczynaniami obdarzonych Magią. Miał wrażenie, że tak się dzieło teraz.

Wchodząc do „Antraktu” czuł w tym miejscu magię, ale magię dziką, niemalże pierwotną jak szamanizm. Ujrzał barmankę i wszystko stało się jasne.

Barmanka była sukkubem.

Kacper myślał, że nie ma już sukkubów i inkubów, że zostały wytępione przez Maga Kadmosa i jego brata krwi, Murarza Michała. Jednak mylił się, ale w końcu nie był Bogiem, chociaż, według własnego mniemania, niewiele mu do tego brakowało.

Wiekowy Mag zaśmiał się chrapliwie do swoich myśli.

Siedzący przy barze młody długowłosey brodacz przyjrzał mu się uważnie.

Kacper nie lubił tego człowieka. Wyczuwał, że brodaty młodzieniec ma dużą odporność na magię, a Mag niepokornie czuł się przy ludziach, których nie mógł kontrolować za pomocą zaklęć.

Jedna myśl ciągle nie dawała mu spokoju.

Co go tu sprowadziło? Sukkub?

Postanowił czekać, a to potrafił robić świetnie. Kilka tysięcy lat życia nauczyło go tej sztuki do perfekcji.

Miał właśnie napić się gruszkowego soku, ale zamarł ze szklanką przy ustach. Wyczuł Maga. Młodego Maga, który chyba zbliżał się do „Antraktu”. Na wszelki wypadek Kacper wyciszył swe wnętrze, tak by nie można było wyczuć jego zdolności.

Usłyszał terkot motocyklowego silnika. Do pubu wszedł Mag, niewysoki młody mężczyzna o czarnych długich włosach przetykanych siwizną i urodzie Indianina. Ubrany był w skórzane spodnie i kurtkę zachłapaną błotem. Na jego twarzy widać było zmęczenie.

- Cześć, Marta - rzucił krótko do sukkuaba.

- Maniok! - wykrzyknęła z radością barmanka, ale widząc, w jakim stanie jest nowo przybyły, zmarszczyła brwi. - Co się stało? Gdzie jest Truposz?

Maniok spojrzał na siedzącego przy barze brodacza.

- Możesz mówić - odpowiedziała na jego nieme pytanie. - Poznajcie się. Wojtek. Maniok. Wojtek o wszystkim wie.

Mężczyźni podali sobie ręce. Maniok zlustrował wnętrze pubu. Jego wzrok tylko przemknął po starym siwym dziadku, siedzącym nad gruszkowym sokiem.

- Truposz nie żyje. - Maniok tak ściszył głos, że Kacper, chcąc nie chcąc, musiał uciec się do magii, by słyszeć dalszy ciąg rozmowy. Maniok nic nie wyczuł.

Marta jęknęła. - Jak?

- Martwiaki. Pieprzone trupy. Zaskoczyły go. To była jakaś niesamowita, nieznana kombinacja Zaklęć Ochronnych, Wstęg Iluzji i Pętli Nekromanty. Nie do wykrycia. Prawie go rozszarpały.

- Nie weszliście więc do Twierdzy?

Maniok przecząco pokręcił głową.

Kacper zadrżał. Ten młokos wraz ze swym kumplem próbowali się dostać do Twierdzy Maga!

- Wydaje mi się, że Barabasz splótł swoje zaklęcia z zaklęciami dawnego właściciela Twierdzy - kontynuował Maniok. - Będzie ciężko.

Barabasz!? Kacper ciężko przełknął ślinę. Sporo musiało się wydarzyć ostatnimi czasy. Jeśli ten młokos próbował wejść do Twierdzy Barabasza, to znaczy, że albo Barabasz nie żyje, albo utracił Moc. Wynikało z tego wiele implikacji, ale najważniejsze było to, że Barabasz posiadał największy zbiór Kronik Magów. To prawdziwa gratka dla doświadczonego Maga, a co dopiero dla takiego młokosa jak Maniok. Nie dziwił się, że ten motocyklista o urodzie Indianina był gotów za wszelką cenę dostać się do twierdzy największego Maga wszechczasów.

- Ale wrócisz tam? - dociekała Marta.

- Wrócę. - Maniok pokiwał głową. - Muszę to zrobić chociażby dla Truposza. Do tego jednak potrzebuję nekromanty. Doświadczonego nekromanty. Chyba będę musiał przedzwonić do Melchiora. Może kogoś znajdzie w zastępstwie Truposza.

Melchior!? Kacper zdziwił się po raz kolejny. Znał Melchiora od paru tysięcy lat. Nie byli ani przyjaciółmi, ani wrogami. Po prostu nie darzyli się sympatią, ale nawzajem tolerowali. Słyszał też, że Barabasz odebrał Moc Melchiorowi i ten musiał wrócić do murarstwa. Podobnie miał dwóch świetnie zapowiadających się adeptów magii.

- Melchior będzie wściekły - zaczęła Marta. - Od początku sprzeciwiał się waszej wyprawie na Mazury. Jesteście... Jesteś bardzo dobry, ale masz za mało doświadczenia, a każda Twierdza, choćby najgorszego z Magów, to prawdziwe wyzwanie.

- Hmm - chrząknął Kacper.

Maniok okręcił się na barowym stołku w stronę siwego dziadka.

- Przypadkiem słyszałem waszą rozmowę. Chyba mogę się na coś przydać.

Maniok zlustrował Kacpra od stóp do głowy.

- Kim jesteś?

- Facetem, którego potrzebujecie. - Kacper przestał się maskować.

Młody Mag drgnął.

- Nekromantą? Prawdziwym nekromantą?

- Kacper - skłonił się nekromanta. - Melchior zna mnie bardzo dobrze. Byliśmy w końcu dwoma z trzech mędrców przy Dzieciątku.

- Melchior cię przysłał? - spytała Marta.

- Nie. Raczej Bóg kazał mi przyjechać do tej dziury.

Milczący do tej pory Wojtek odezwał się:

- Lepiej licz się ze słowami. Ta dziura to moje rodzinne miasto. Ty pewnie jesteś z Warszawy? - prychnął.

Obaj Magowie popatrzyli na brodacza. Cóż dla nich znaczy przynależność narodowa czy miasto pochodzenia? Marta roześmiała się:

- Wybaczcie Wojtkowi. On szczerze nienawidzi warszawiaków. Sam chyba nie wie, dlaczego.

Kacper uśmiechnął się smutno.

- Młody człowieku, a lubisz piramidy, świątynie Luksoru i Sfinksa?

- Stare jest piękne - krótko rzucił brodacza.

- To ja opowiedziałem Platonowi o Atlantydzie. Pochodzę ze starożytnego Egiptu.

- W takim razie na pewno nie możesz być warszawiakiem. Może cię polubię.

- Siądźmy do stolika - zaproponował Kacper. Coraz więcej tu ludzi.

- Najpierw przedzwonię do Melchiora. Kroniki Barabasza to niesamowita atrakcja dla każdego Maga - odparł Maniok. - Nie ufam ci.

- Nie ma sprawy - swobodnie odpowiedział Kacper, choć tak naprawdę czuł niepokój. Jeśli Melchior nie da mu rekomendacji, to ze współpracy z Maniokiem będą nici. Musiał mieć te Kroniki. Za wszelką cenę. - Poczekam przy stoliku.

Maniok wyszedł do toalety i wybrał w komórce numer do Melchiora.

- Maniok? - odezwał się Melchior. Maniok, słysząc jego spokojny głos, poczuł, jak odpływa z niego całe napięcie. Oparł się o ścianę.

- Tak, Majstrze. - Chociaż Maniok już jakiś czas temu skończył terminowanie u Melchiora, to wciąż tytułował go Majstrem.

- Co tam u was słychać?

- Truposz nie żyje.

Cisza w aparacie. Ciężkie westchnienie.

- Ostrzegałem was, żebyście nie wybierali się na Mazury. - W wypowiedzi Melchiora nie było reprimendy. Tylko ból.

- Wiem. Nie posłuchaliśmy cię. Przez to zginął Truposz. Teraz musimy pokonać tę Twierdzę. Przez pamięć Truposza.

- Jak zginął?

- Od własnej broni. Martwiaki. Znowu cisza w słuchawce.

- Truposz nie był słabym nekromantą - podjął po chwili Melchior. - Był spostrzegawczym i sprytnym Magiem. Nie dałby się tak łatwo wciągnąć w pułapkę. To było coś specjalnego? - raczej stwierdził niż spytał Majster.

- Tak. Coś, czego nigdy nie widziałem, ani nie czytałem o tym w Kronikach.

- Taaak! To było widocznie coś, zaklęcie, które Barabasz znalazł w swoich egzemplarzach...

Podjeżdżam... - przerwał mu Maniok, którego umysł znów zaczął pracować na podwyższonych obrotach. Nie przerywając rozmowy, machinalnie wyciągnął z kieszeni kilka egzotycznych liści, włożył je do ust i zaczął żuć. - Podejrzewam, że udało mu się połączyć zaklęcia starego właściciela Twierdzy ze swoimi...

- Słyszałem, że można coś takiego zrobić. Podobnież nikomu się to nie udało. Zresztą, który z Magów przyznałby się do tego? Potrzebujesz nowego nekromanty? - Majster nagle zmienił temat.

- Tak. Mam już kandydata. Z tego powodu dzwonię...

- Kto? - przerwał mu Melchior.

- Kacper...

- Ten Kacper? Jeden z Mędrców Dzieciny? Nie ufałbym mu za bardzo. Nie jest ani zły, ani dobry. To jest właśnie w nim niepokojące. Jest neutralny, ale jest też najlepszym nekromantą do twojej dyspozycji.

Lepszy byłby tylko jeden z meksykańskich Magów, tylko że oni nie ruszają się ze swojej dżungli. Możesz go wziąć, ale uważaj na niego. Jak nawiązałeś z nim kontakt?

- Sam mnie znalazł. W Białymstoku, u Marty. Powiedział, że przysłał go Bóg.

- Chyba możesz mu w jakimś stopniu zaufać. Co słychać u Marty?

Maniok po raz pierwszy od początku rozmowy uśmiechnął się.

- Nadal jest piękna, choć od śmierci Alexa już nie poluje.

- Przejdzie jej to. To stan podobny do zachowania śmiertelników po nieudanym związku partnerskim. Musi odpocząć, ale zacznie znowu polować. Maniok?

- Tak?

- Zapamiętaj: pułapka w pułapce.
 - Dziękuję, Majstrze.
 - Trzymaj się, uczniu. Aha, nie zdradzaj wcześniej Kacprowi położenia Twierdzy na Mazurach.
 - Nic miałem nawet zamiaru. Z Magów ufałem tylko Truposzowi. Do widzenia.
 - Do zobaczenia.
- Majster rozłączył się. Maniok przez chwilę się zastanawiał. W końcu wyszedł i przysiadł się do Kacpra.
- Możesz mi pomóc.
- Kacper odetchnął z ulgą.

* * *

Zwykły letniskowy domek w leśnej głuszy, ukryty między rzadkimi sosnowymi drzewami, niedaleko brzegu jeziora. Jesienne słońce swymi ciepłymi promieniami zdawało się wspominać gorące lato. Dwóch mężczyzn. Jeden, stary i rozradowany, przyglądał się daczy z bezpiecznej odległości. Drugi, młody i smutny, stał nad świeżym grobem.

- Tu jest więc twoja kolejna Twierdza, Barabasz! - podniecony głos Kacpra przerwał medytację Manioka. - Tu są twoje Kroniki! Dziedzictwo Bóg wie ilu magów! Tu leży nasza przeszłość i nasza przyszłość!

- Zamknij się, staruchu - szepnął poirytowany Maniok. Kacper całą drogę do twierdzy denerwował go swym gadulstwem i na wpół obłąkanym śmiechem.

Teraz nie potrafił nawet uszanować śmierci jego przyjaciela. Młody Mag przez chwilę zastanawiał się, czy i on takim się stanie po kilku tysiącach lat bytowania wśród śmiertelników. - Modłę się za duszę przyjaciela.

- Przepraszam - rzucił krótko niezadowolony nekromanta i ruszył nad jezioro. Maniok chwilę jeszcze postął nad grobem Truposza, w końcu poszedł za Kacprem.

Siwy Mag płukał ręce w jeziorze.

- Co robimy?

Nekromanta podniósł się i strzepnął dłonie.

- Wiesz, czemu udało mu się połączyć zaklęcia?

- Mów.

- Gdzieś tu niedaleko leżą zwłoki, a raczej czaszka, budowniczego tej Twierdzy. To jeszcze nic. Tu gdzieś leżą również resztki Maga, którego pokonał Barabasz. Raczej nie pokonał, tylko zabił, nie pozbawiając go Mocy. To truchło utrzymuje wciąż stare zaklęcia. Barabasz musiał użyć czaszki majstra, by połączyć zaklęcia. Bardzo pracochłonna i niebezpieczna robota. Barabasz okazał się wielkim mistrzem. - Ostatnie zdanie Kacper wypowiedział głosem pełnym zachwytu.

Nie spodobało się to Maniokowi.

- Lubieś Barabasza?

- Ja? Nie. Szanowałem. Tak jak szanuję Melchiora i szanowałem Baltazara, który już nie żyje od kilkuset lat.

- Szanować można przyjaciół, jak i wrogów - dociekał młody Mag.

Kacper odwrócił się w stronę jeziora.

- Ciebie też szanuję.

- Za co? Jako przyjaciela czy wroga?

- Kacper patrzył na fale rozchodzące się po tafli jeziora.

- Potrzebuję bochenka chleba. Ciemnego chleba. To stara Twierdza. Murarz musiał jeść ciemny chleb.

* * *

Długo będziemy tak czekać? - Maniok niecierpliwił się, obserwując, jak ciemny chleb krąży po wodzie. - Tak długo, aż bochenek zatrzyma się i stanie na sztorc. Tam będzie czaszka majstra - po raz kolejny powtórzył to samo zdanie nekromanta.

- Skąd wiesz, że jej nie zakopano?

Kacper położył rękę na ramieniu młodego maga.

- Nie ufasz mi?

- Nie. Melchior mnie przed tobą ostrzegał. Kacper roześmiał się.

- Poczciwy stary Melchior. Taaak, w dzisiejszych czasach nie wolno ufać żadnemu magowi. Mówił coś o pułapkach w pułapce?

- Mniej więcej.

- Idź do samochodu po łopatę, coś ci pokażę - wydał polecenie nekromanta i ruszył w stronę daczy.

- Rozejrzyj się - polecił Maniokowi, gdy ten dołączył do niego ze szpadlem. - Co widzisz?

- Las. - Maniok wzruszył ramionami.

- Chodź.

Przeszli kilkadziesiąt metrów, las zgęstniał, a oni wspięli się na niewysoki pagórek.

- Co ci to przypomina? Popatrz, jak ciągnie się to wzniesienie.

Dopiero teraz Maniok zauważył, że pagórek zatacza szeroki okrąg i znika gdzieś między drzewami. Dacza leżała mniej więcej pośrodku owalu tworzonego przez wzniesienie.

- Co ci przypomina? - dopytywał się Kacper.

- Nasyp? Wał?

Nekromanta kiwnął głową. - Kop.

Maniok posłusznie zaczął wykonywać polecenie starszego maga. Gdy wykopał blisko półmetrową dziurę w pagórku, na którym stali, gleba zmieniła wygląd. Z ciemnej i sypkiej stała się zwarta i jasna. Kacper wziął garść ziemi do ręki i skruszył.

- To glina. Gdybyś wkopał się głębiej, to byś znalazł resztki drewnianych bali. Ten pagórek to pozostałości wału otaczającego prastare grodziszcze. - Nekromanta wskazał na domek letniskowy: - Tam najprawdopodobniej stał świątynia. To miejsce jest starsze, niż ci się wydaje. Ma jakieś trzy tysiące lat, może trochę mniej. To, co zrobił Barabasz z tą Twierdzą, było tylko powtórzeniem tego, co uczynił jego poprzednik, który postawił ten domek letniskowy. Splótł współczesne zaklęcia ze starymi. To miejsce wciąż czerpie swą moc z Magii równie starej jak ja. Słyszałeś pewnie, że starzy władcy zazwyczaj kazali zabijać budowniczych swych zamków, posiadłości i świątyń? Ciała Murarzy zwiększały Moc takich miejsc jak to. Gdybyś miał więcej Mocy, wyczułbyś, że wzdłuż tego wału, w równych odstępach, leżą zamordowani Murarze, którzy powstają wtedy, gdy ich Dzieło jest zagrożone. Tak im nakazuje Moc, z której korzystali prastarzy Magowie. Poza tym zaklęcia chroniące są o wiele mocniejsze. Czaszka Majstra daje władzę nie tylko nad zaklęciami, których tutaj użyto, ale i nad wszystkim Murarzami pilnującymi tego miejsca, ba!, nad wszystkimi trupami, które leżą w kręgu utworzonym przez ciała pierwotnych budowniczych. Znajdziemy czaszkę Majstra, a Twierdza Barabasza stanie przed nami otworem. Czaszka Majstra jest zbyt potężnym artefaktem, żeby ją zakopywać. Każdy średniej klasy nekromanta byłby w stanie ją odnaleźć, ale nie wtedy, gdy chroni ją dosyć spora warstwa wody. Metoda, której używam, by ją znaleźć, to trochę zmodyfikowany sposób szukania świeżych topielców. Kiedy zawodzą współcześni pletwonurkowie, sięga się po stare sposoby. Podobnie ich skuteczność jest bliska stu procentom.

- Skąd o tym wszystkim wiesz? - Zaskoczony wywoodem Kacpra Maniok usiadł na brzegu wykopu.

Kacper podrapał się w brodę, jakby zastanawiał się, co więcej może jeszcze powiedzieć młodemu magowi.

- Przeczytałem to w Kronikach Barabasza. Maniok z niedowierzaniem patrzył na nekromantę.

Czytałeś jego Kroniki?

- Tylko jeden fragment, w jego paryskiej Twierdzy, w czasie drugiej wojny światowej. Wydaje mi się, że już wtedy planował przejście tej Twierdzy na Mazurach. Tak jak ty podejrzewam, że tutaj ukrył swe Kroniki. Przyłapał mnie jednak na tym czytaniu i musieliśmy się rozstać. Przestał mi ufać. Już zmierzcha, wracajmy nad jezioro. Pierwszy obejmę wachtę. Ty zmienisz mnie o drugiej.

Maniok długo nie mógł zasnąć. Może faktycznie Bóg sprowadził do niego Kacpra? Nim zapadł w sen, przysłała mu do głowy również inna myśl, której już nie zapamiętał. Może to nie Bóg, tylko pośmiertne zakusy Barabasza?

* * *

- Jest! Jest! - Maniok odtańczył dziki taniec nad brzegiem jeziora. Bochen chleba kołysał się w pionie przy trzcinach, jakieś dwadzieścia metrów od brzegu.

- Czym tu się podniecać? - Kacper ciężko podniósł się z leżaka. - Spodziewałem się, że to będzie tam.

Maniok zgrzytnął zębami ze złości.

- Pieprzony staruch.

- Słyszałem.

- Zmarnowałyby się, gdybyś tego nie słyszał - rzucił hardo młody Mag. - Ustalmy coś, dziadku. Moja cierpliwość powoli się wyczerpuje. Twoje mądrości wkurzają mnie niesamowicie. Zanim wejdem do tej wody, bo to pewnie ja będę musiał wyciągnąć tę czaszkę, chciałbym dowiedzieć się jednego: co zrobimy z Kronikami Barabasza, jak je już zdobędziemy?

- Ciągłe mi nie ufasz? - Kacper był uosobieniem niewinności. - Po tym, co ci opowiedziałem? Oczywiście, że się podzielimy.

- Jak?

- Sprawiedliwie. Wezmę stamtąd tylko to, co jest mi potrzebne. Jesteśmy niezbędni sobie nawzajem. Ja, żeby cię przeprowadzić przez martwiaki. Ty, ponieważ wciąż bardziej jeszcze jesteś Murarzem niż Magiem. Intuicyjnie będziesz wyczuwał pułapki w twierdzy. Jesteśmy zespołem. Współpraca bardzo nam pomoże.

- Nam czy tobie? - Maniok wyciągnął korzonek i zaczął go powoli żuć.

- Oczywiście, że nam! Jestem już starym Magiem. Po co mi te Kroniki? Jak zauważyłeś, wiem wszystko o Magii. Chcę tylko jednej księgi spośród Kronik - Księgi Baltazara.

- Czemu tylko tej jednej?

- Jest tam opisane pewne sumeryjskie zaklęcie: przywracanie ciała szkieletowi. - Starzec zamilkł. Kucnął nad brzegiem jeziora, wpatrując się to w kołyszający się na falach bochen, to w zachodzące za drzewa po drugiej stronie jeziora słońce. Maniok mógłby przysiąc, że w jego oczach pojawiły się łzy. - Eony temu żyła kobieta. Jedyna, którą kochałem naprawdę przez te tysiące lat. Wiem, jak ożywić martwiaka, ale co mi przyjdzie z gnijącego trupa, albo łączącego szkieletu? Potrzebuję jej uśmiechu, rozmów z nią, ciepła kobiecego ciała, jej obecności... Baltazar znalazł zaklęcie, które by mi ją przywróciło do życia. Mieliliśmy to zrobić razem... Nie zdążyliśmy. Barabasz... - Kacper ukrył twarz w dłoniach. Po chwili ją odsłonił. Po policzkach ciekły mu łzy, ale jego głos był spokojny, trochę tylko zabarwiony złością: - Mogłem go wtedy pokonać.

- Kogo?

- Barabasza. Odebrał Moc i Księgę Baltazarowi. Nie był jeszcze wtedy tak potężnym magiem... To byłaby uczciwa walka. Stchórzyłem. To chyba jedyna rzecz, jakiej naprawdę żałuję w swoim długim życiu. Nienawidziłem go za to.

Maniok sceptycznie przyglądał się starcowi.

- Nie wierzę ci. Mówiłeś, że w czasie drugiej wojny światowej byłeś w jego Twierdzy. I sprzyjałeś mu.

Kacper zerwał się i podbiegł do Manioka.

- Łasiłem się! Lizałem mu buty! - Strzępki śliny strzykały spomiędzy zębów nekromanty, opryskując twarz młodego Maga. - Robiłem wszystko, co mi kazał! Dla tej jednej, jedynej Księgi! Dla tego zaklęcia! Dla niej...

Kacper nabrał powietrza i uspokoił się.

- Wszystkie Kroniki są twoje - ciągnął, już niemalże spokojny. Tylko mokre ścieżki po łzach były świadectwem jego wyznania. - Jako zapłatę chcę tylko Księgi Baltazara.

Maniok nie wierzył do końca jego słowom, ale póki co, grali po jednej stronie. Pułapki w pułapkach.

- Będziesz ją miał - powiedział sucho i zaczął się rozbierać. - Lepiej się pospieszmy. Słońce zaraz zajdzie.

- Nadal nie wierzysz w moje szczerze intencje? - Nekromanta ze smutkiem i rezygnacją pokręcił głową. - Dobrze. Zrobimy tak. Ty będziesz miał władzę nad czaszką Majstra. Ty rozbroisz tę Twierdzę. Ja chcę tylko jedną Księgę... Będzie w jutowym worku, najpewniej przywiązana do łodygi jednej z trzcin.

- He? Aaa, czaszka. - Maniok dopiero po chwili domyślił się, o co chodziło Kacprowi w jego ostatniej wypowiedzi. Przypomniał mu się Melchior. Doszedł do wniosku, że starzy Magowie mają tendencje do nagłych zmian tematu.

- Uważaj na siebie - ostrzegł go nekromanta. Maniok zanurzył się w chłodnej wodzie jeziora i podpłynął do bochenka. Będąc przy nim wypuścił powietrze z płuc, zanurzył się i zaczął stopami badać muliste dno przy trzcinach. Za kolejnym zejściem pod wodę wymacał szorstką powierzchnię, a pod nią twarde, obły kształt.

Wyskoczył na powierzchnię z okrzykiem:

- Jest!

- Uważaj, Maniok! - krzyknął Kacper. - Czaszkę zapewne chronią zaklęcia!

Spoko wodza! - odkrzyknął młody i zanurkował. Wymacał rękoma worek, złamał trzcinę, do której był przywiązany, i zaczął się wynurzać. Przy powierzchni poczuł dziwne falowanie wody. Wypłynął i odruchowo próbował się cofnąć. W jego stronę, niczym węże, płynęły trzciny i pałki, co chwilę unosząc

swe włochate głowy, jakby starały się wywachać cel. Po gęstwinie wodnej roślinności, przy której chybotał się chleb, nie pozostało nic.

- Spal to! - wrzeszczał Kacper. - Spal! O, kur... Maniok uniósł mokrą dłoń nad powierzchnię wody, cały czas cofając się. Zbierał zakłęcie, jednak żywioł, w którym się znajdował, wciąż rozpraszał jego magię. Zmienił zamiar, gdy jedna z wodnych pałek rzuciła się do jego twarzy. Czuł, jak trzciny coraz silniej oplatają jego młócące wodę stopy. Zmienił zakłęcie:

- Fala!

Otoczająca go woda i desperacja bliska panice wzmocniły działanie czaru. Potężna ściana wody odrzuciła zabójcze trzciny daleko od niego. Maniok został wciągnięty w próżnię powstałą po fali, a powracająca woda podtopiła go. Ponownie wynurzywszy się, zaczął zbierać zakłęcie. Niemordowane trzciny i pałki wodne znowu ruszyły w jego stronę.

- Szybciej! - darł się nekromanta. - On już wyłazi! Maniok nawet nie próbował zrozumieć, o co chodzi Kacprowi. Miał na głowie ważniejsze sprawy. Jak podpalić mokrą roślinność? Gdyby miał benzynę albo napalm... Ogień Grecki! Stare zakłęcie, praktycznie nigdy nie stosowane, bo miało mniejszą skuteczność niż klasyczny Ogień, ale znane przez wszystkich Magów ze względu na łatwość jego rzucenia. To było pierwsze zakłęcie, którego nauczył go Melchior. Grecki Ogień był o tyle dobry, że zapalał nawet mokre drewno.

- Ogień Grecki! - wychrypiał, rzucając zakłęcie. Zielonkawy płomień rozpełzał się wachlarzem przed Maniokiem. Przetykały go pomarańczowe języczki. To paliły się trzciny i pałki. Ogień Grecki zgasł równie szybko, jak się pojawił. Po powierzchni jeziora pływały teraz tylko szerniałe resztki roślinności.

- Szybciej! - krzyczał Kacper. Maniok odwrócił się w stronę brzegu.

- O Boże! - jęknął i najszybciej jak tylko mógł, holując za sobą worek z czaszką, płynął w stronę ślaniającego się na nogach Kacpra.

Przed nekromantą wyczołgiwał się z wody utopiec w mundurze, bodajże Wehrmachtu. Jego nienaturalnie wykręcona głowa niewzruszenie patrzyła na Manioka. Trup poruszał się w taki sposób, jakby robił to wbrew narzuconemu rozkazowi.

- Szybciej! - wysyczał przez zęby spocony Kacper. Na jego twarzy malował się ponadludzki wysiłek. - Oderwij mu głowę!

- Jak?! - Maniok był już przy brzegu. Podniósł się i rozbryzgując wodę biegł w stronę utopca.

- Rękoma, durniu!

Młody Mag odrzucił jutowy worek na piaszczysty brzeg i złapał za czerep martwiaka. Spojrzał w niebieskie, rybnie oczy, poczuł smród mułu zmieszanego z wonią rozkładającego się ciała. Zacisnął dłonie na mokrych włosach przyklejonych do głowy trupa i mocno pociągnął. Poczuł, jak nadgniła skóra skalpu oddzieliła się od czaszki utopca.

- Hail Hitlerrrr! - wycharczał trup. Zaskoczony Maniok puścił głowę. Utopiec zwrócił się w jego stronę i wyciągnął pomarszczone ręce do szyi Maga.

- Urwij mu ten pierdolony łeb! - wyrzucił z siebie nekromanta głosem niewiele bardziej się różniącym od tego, jaki wydał z siebie martwy Niemiec.

Maniok rozepchnął na boki łapska trupa, mocno chwycił jego głowę u nasady karku i energicznie pociągnął.

Łeb utopca z nieprzyjemnym odgłosem oderwał się od tułowia. Korpus osunął się na ziemię, a Maniok z obrzydzeniem odrzucił głowę.

Nekromanta zachwiał się, a na jego twarzy pojawiła się ulga. Drżąc na całym ciele usiadł na ziemi.

- Mało brakowało - szeptał. - Mało brakowało...

- Skąd się wziął? - spytał dyszący Maniok, patrząc na bezgłowe ciało.

- Wynurzył się za tobą, gdy cofałeś się przed trzcunami - odpowiedział zmęczonym głosem nekromanta.

- Pułapki w pułapkach...

- Tak... To Twierdza postawiona przez doświadczonych Murarzy i wsparta zakłęciami potężnych Magów. Nie wiem, czy damy radę...

- Musimy - przerwał mu Maniok. - Przez pamięć Truposza. Domyślam się, że zmusiłeś tego utopca do wyjścia na brzeg?

- Tak. Nie dałbyś rady dwom pułapkom naraz. Jestem zmęczony. Jutro wejdziemy do twierdzy. Czas spać... Spać.

Słońce całkowicie schowało się za lasem. Obaj Magowie, wspierając się nawzajem, poczłapali do namiotu.

* * *

Trzymaj czaszkę - instruował rano Manioka Kacper. - Będę zdejmował z niej Zaklęcia Ochronne. Cokolwiek by się działo, nie możesz wypuścić jej z rąk. To wszystko będą iluzje. Potem uczynię cię współwłaścicielem tej twierdzy. Najpierw opowiedz mi, jak skończył Barabasza. To bardzo ważne. Niczego nie ukrywaj.

Maniok nabrał powietrza i zaczął snuć opowieść:

- Byliśmy wtedy jeszcze Murarzami, ja i Truposz. Uczył nas Melchior, już wtedy pozbawiony mocy przez Barabasza. Dostaliśmy zlecenie od niejakiego Alexa, ściganego przez Barabasza, na postawienie Twierdzy. Specjalnej Twierdzy. Miała to być pułapka na Barabasza. Alex poświęcił swoje życie, żeby go załatwić. Twierdza Alexa zdrowo poharatowała Barabasza, który na koniec utrzymywał się przy życiu praktycznie dzięki Magii. Byłem tam, kiedy Barabasza pokonał Twierdzą Alexa... Potem myślał, że pobiera od Alexa Moc, a tak naprawdę to zabierał mu energię życiową. Wysysał ją tak długo, aż zabrał mu ją całą... Wiesz, jaka za to jest kara?

- Tak - mruknął Kacper. - Mag, który spowodował śmierć drugiego Maga przez odebranie mu energii życiowej, sam był Mocy pozbawiany.

- I tak było w tym przypadku - podjął opowieść Maniok. - Zabraliśmy ciało Alexa i nieprzytomną Martę, którą Barabasza ciężko ranił...

- Martę? Tego sukkuba?

- Tak. To była kobieta Alexa. Wykurowała się i powiedziała, że ma dosyć świata Magów. Przeniosła się do Polski, do Białegostoku, do miasta, gdzie nic się nie dzieje. Ja z Truposzem zrealizowaliśmy jeszcze kilka zleceń jako Murarze i Majster nas wyzwolił. Sporo się naszukaliśmy Twierdz Barabasza, trwało to ponad dwa lata, aż w końcu trafiliśmy tutaj, na Mazury. Zresztą nie bez pomocy Marty. Resztę już znasz.

- Znam - odparł Kacper i przeciągnął się. - Dobra, zabieramy się do roboty.

Maniok trzymał czaszkę przed sobą. Kacper położył na niej ręce i zaczął coś mamrotać.

Czaszka szarpnęła się w dłoniach Maga, jakby chciała uciec. Maniok odruchowo wzmocnił chwyt. Uspokoiła się. Kacper rozplynął się, a jego miejsce zajął gród, na terenie którego się znajdowali. Znikły drzewa, które zastąpiły drewniane chaty. W oddali widać było wał w pełnej krasie, z drewnianą palisadą na szczycie. Maniok zadrżał. Poczul swąd palonego drewna i mięsa. Gród płonął, a przez wał przelewali się woje uzbrojeni w broń wykonaną z brązu i kamienia. Słyszał bitewny zgiełk, wrzaski mordowanych i okrzyki pełne strachu i gniewu. W grodzie wrzała bitwa. Nagle na szczycie wału ujrzał postać ubraną na biało, z kosturem w ręku. Coś krzyczała. To był Mag! Ujrzał, jak wokół niego zbiera się potężna iluminacja, dzika i tylko częściowo okiełznana. Rozpoznał to zaklęcie. Rozerwanie Na Strzępy. Mag, wypowiadając je, celował kosturem dokładnie w niego. Iluminacja znikła, powietrze zafalowało i uwolniony czar ruszył na Manioka. Ten odruchowo zamknął oczy. Chciał rzucić czaszkę i uciekać jak najdalej od białego szamana.

- Otwórz oczy! - usłyszał głos Kacpra. - Musisz wszystko widzieć.

Maniok wykonał polecenie nekromanty.

Sceneria się zmieniła. Zniknął gród, a teren przyjął postać z czasów obecnych, tylko drzewa były jakby mniejsze, młodsze. Nad brzegiem jeziora stał niemiecki półgąsienicowy transporter, wokół którego kręcili się żołnierze w mundurach SS i Wehrmachtu. Jeden z nich zauważył Manioka. Wszyscy chwycili za broń, zaterkotały karabiny maszynowe. Widział pociski lecące dokładnie na niego. Znowu chciał odrzucić czerep i uciekać.

- Oczy! - przypomniał mu niewidoczny Kacper. Wszystko znikło. Znowu miał przed sobą spoconego nekromantę. Czaszka zaczęła parzyć go w dłonie. Zaciśnął zęby i tylko syczał. Żar bijący od czaszki przemienił się w chłód, który odmrażał mu ręce. Maniok zaczął krzyczeć i osuwać się na kolana. Nekromanta coraz głośniejsze i szybciej recytował zaklęcia.

Nagle wszystko się skończyło.

Maniok, cały zlany potem, klęczał przed nekromanta, kurczowo ściskając czerep. Kacper głaskał go po głowie:

- Już dobrze. Już koniec.

Maniok czuł się trochę dziwnie, jakby w jego umyśle otworzyły się nowe wrota. Widział wszelkie pułapki pozostawione przez Murarzy i Maga, poprzednika Barabasza w tej twierdzy. Dziesiątki trupów czekały pod ziemią na błąd intruza lub rozkaz swego władcy. Za dachą był ukryty dół, szerokości budynku. Pod wpływem Mocy otwierała się w nim zapadnia, a na jego dnie czekały szkielety jadowitych węży, które stawały się cielesne, gdy tylko wyczuły Maga. Z prawej strony od wejścia do domku, pod cienką warstwą

ziemi, leżały Kroniki. Maniok, dzięki wzmocnieniu swej Mocy przez czaszkę majstra, wyczuwał, że księgi te są jedną potężną Wstęgą Iluzji. Wystarczyło tylko usunąć ziemię, by ujrzeć pierwszą z nich, lecz gdyby ktoś spróbował ją ruszyć, zamieniłaby się w zębatą pułapkę. Maga, z unieruchomionymi przez wnyki rękoma, czekała śmierć ze strony trzech martwiaków, leżących pod i koło iluzyjnych ksiąg. Maniok wyczuł też szkielet intruza, który dał się złapać w tę najprostszą pułapkę. Z lewej strony budynku gęsto rosły młode świerki. Ich działanie było równie proste jak trzciny chroniących czaszkę Majstra - przytrzymać, a resztą zajmie się niedźwiedź, tak jak węże w dole z tyłu domu, ucieleśniane za pomocą zaklęcia z księgi Baltazara. Wszędzie dookoła dosłownie wiły się różnokolorowe Wstęgi Iluzji, osłaniające miejsca, gdzie znajdowały się aktywne lub już nieaktywne pułapki. Czarne Pętla Nekromanty zataczały kręgi, łącząc ze sobą trupy starożytnych wojów z hitlerowskimi żołnierzami. Każda pułapka łączyła martwiaki jej przypisane z kilkoma innymi, które miały jakby asekurować wykonanie zadania do końca.

Twierdza i jej otoczenie to był majstersztyk Magii oraz Murarstwa. Niekiedy obie te sztuki przenikały się w sposób niemalże niezauważalny, tworząc złowrogą dla intruza sieć pułapek. O potędze tego miejsca mogłoby świadczyć chociażby to, że zaklęcia cały czas się rozrastały, umacniając system obronny twierdzy. Pętla Nekromanty i Wstęgi Iluzji zaczęły już nawet oplatać ciało Truposza, włączając go do wielkiej maszyny, mającej zadanie za wszelką cenę bronić tego miejsca.

Maniok aż usiadł pod wrażeniem potęgi Twierdzy. Streścił to, co zobaczył, Kacprowi, a ten tylko kiwał ze zrozumieniem głową.

Siedzieli tak w ciszy, porażeni ogromem zadania, jakie ich czeka. Maniok nie mógł zobaczyć pułapek w samym domku letniskowym. To już była współczesna robota Barabasa i wynajętych przez niego Murarzy.

W końcu Maniok podniósł się i zaczął mówić niby do siebie, niby do Kacpra: - Tecumseh, wielki wódz Szewaneczów, gdy stał do swej ostatniej bitwy z Jankesami, kazał swym wojownikom zabić wszystkie konie. Na pytanie: dlaczego, odpowiedział, że jeśli wygrają, będą mieli lepsze wierzchowce po amerykańskich kawalerzystach, a jak przegrają, to nie będą im już potrzebne. Nie wiem czemu to opowiadam, ale czuję się właśnie jak Tecumseh.

- Taaak - odezwał się nekromanta. - Za nami już połowa zadania, dalej będzie ciężko, ale wiemy, czego się spodziewać.

- Pułapki w pułapkach. Dobra - westchnął Maniok. - Skończmy już to. Napiłbym się teraz zimnego piwa, ale jest jeszcze dużo do zrobienia. - Maniok rozpuścił włosy i rozebrał się do pasa. Ściągnął buty. Podniósł głowę i przez iglaste gałęzie sosen popatrzył na jesienne słońce. - Dziś jest dobry dzień na umieranie.

- Dobry dzień na umieranie - powtórzył za nim Kacper, patrząc na zwykły letniskowy domek, kryjący w sobie pradawne tajemnice świata i śmiertelne pułapki.

Maniok zaczął coś nucić w nieznanym języku. Nekromanta pytająco podniósł brwi.

- To pieśń śmierci Dakotów - wyjaśnił młody Mag. - Indianie mieli to do siebie, że zawsze byli gotowi na śmierć. Ta pieśń pozwala mi się skupić.

Kacper ze zrozumieniem pokiwał głową.

Maniok wziął czaszkę i ruszył do domku, cały czas podśpiewując. Kiedy przekroczył niewidzialną granicę, z ziemi wylazły te same dwa martwiaki, które zabiły Truposza. Maniok zaczął się pocić. Trupy wygrzebały się i znieruchomiały. Mag przeszedł między nimi nie bez strachu. W miarę jak się zbliżał do dączy, drzwi wejściowe zaczęły się prawie niezauważalnie przesuwawać. Im był bliżej domku, tym przesuwawały się szybciej. Zatrzymał się. Drzwi przesuwawały się dalej. Po chwili zniknęły za rogiem budynku.

- Co jest? - spytał Kacper, zaniepokojony zachowaniem Manioka.

- Drzwi się poruszają - powiedział spokojnie Maniok, choć cały drżał. Nigdy się z czymś takim nie spotkał.

- W bok? - spytał Kacper. Maniok powoli kiwnął głową.

- Im jesteś bliżej Twierdzy, tym szybciej? Mag znowu potwierdził.

- To iluzja. Tańczący Derwisz. Jak staniesz tuż przed drzewami, wszystkie ściany zaczną wirować jak derwisz w tańcu. Stare zaklęcie. Już nie praktykowane od wielu setek lat.

- Co mam robić? - Maniok zlizął pot z górnej wargi. Słony smak przypomniał o korzonkach. Sięgnął po jeden z nich i zaczął żuć. Ta czynność przytłumiła strach.

- Jest to dziwna forma Wstęgi. Zazwyczaj iluzje działają z daleka. Jak już się znajdziesz blisko samej Wstęgi, jej działanie słabnie. Tu jest odwrotnie. Im dalej, tym działanie iluzji jest mniejsze. Ja widzę te drzwi wyraźnie. Nie poruszają się. Naprowadzę cię na nie. Nie dotykaj ścian, możesz uaktywnić jakiś czar.

Po kilku minutach Maniok stanął przed wirującą ścianą. Miał ją tuż przed sobą. Przed oczyma śmigwały mu w zawrotnym tempie deski, okna i drzwi.

- Wchodzę! - krzyknął nie odwracając się i wysunął rękę przed siebie. Dłoń przeniknęła iluzję i dotknęła drewnianej faktury drzwi. Ostrożnie przesunął ją w lewo, aż dotarł do framugi. Wypowiadając zaklęcie zaczął wodzić palcem dookoła wejścia. Gdy obrysował kształt drzwi, te znikły, a pojawiły się nad jeziorem.

- Sprytne - mruknął Kacper. Gdyby nekromanta był na miejscu młodego Maga, rozwaliby te drzwi za pomocą najprostszego czaru, jak na przykład Uderzenie Mocy czy Wybuch, czego pewnie spodziewał się Barabas. Maniok po prostu je teleportował.

Młody Mag wszedł do domku. W środku panowała ciemność. Maniok już, już miał uaktywnić zaklęcie Pochodnia, gdy coś kazało mu chwilę się nad tym zastanowić. Użycie Pochodni narzucało się samo, więc z pewnością kryła się w tym pułapka. Postanowił zatem wykorzystać czar Iluminacja.

Młde, zielonożółte światło oświetliło jedyne pomieszczenie w domku. Maniok zdążył tylko zauważyć skromny wystrój wnętrza - drewniany stół, dwa krzesła, jakieś szafki, gdy tuż przed nim poleciały w górę podłogowe deski, a przed nim stanął potężny martwiak.

- Maniok! - usłyszał Kacpra. - Muszę się wycofać za wał! Obudziło się kilka martwiaków!

Maniok wziął duży haust powietrza i stworzył wokół siebie próżniową bańkę. Martwiak ruszył na niego.

- Pochodnia! - rzucił Maniok, wysuwając rękę poza próżniowy bąbel.

Wuuuuuuuf! Ryknął błyskawicznie rozprzestrzeniający się ogień, przesłaniając atakującego trupa. Maniok, bezpieczny w swej próżniowej bańce, z poparzoną ręką, której nie zdążył cofnąć przed wybuchem, zaczął składać nowe zaklęcie. Martwiak rozplątał się w powietrzu, a pojawił na dnie jeziora, skąd podjął powrotną wędrówkę do Twierdzy. Ogień przycichł. Teraz paliły się domowe sprzęty. Maniok przywołał wiatr, który wpadł przez teleportowane drzwi, z szybkością tornada obiegł pomieszczenie, gasząc płomienie i przeganiając chmury dymu. Maniok zrzucił próżniową bańkę i nabrał w płuca świeżego powietrza. Nie był w stanie powiedzieć, co spowodowało wybuch, prawdopodobnie gaz. Podeszedł do zasłoniętego okna. Było bardzo dokładnie uszczelnione. Pogratulował sobie, że nie użył ognia przy wchodzeniu do Twierdzy. Za pomocą Magii uleczył poparzoną dłoń i zaczął ostrożnie przeszukiwać pomieszczenie. W pewnej chwili zaatakowały go zwykłe grabie, odrywając się od ściany. Zamienił je w próchno i rdzę. Czerwonoszary proszek uformował małą kupkę u jego stóp. Postanowił nie ruszać się z miejsca, tylko dokładnie obejrzeć wnętrze. Szukał jakiejś nieściśłości, czegoś, co z wierzchu wyglądało bardzo naturalnie, a tak naprawdę to nie pasowało do rzeczywistości. I znalazł. W rogu budynku stała skrzynka z ziemniakami. Rzecz normalna, a jednak coś było nie tak. Ziemniaki wyglądały jakby przed chwilą zostały wykopane - żadnych śladów zgnilizny, żadnych białych pędów, a przecież Maniok miał pewność, że nikt nie zaglądał tutaj od co najmniej paru lat. Ostrożnie podeszedł do skrzynki.

Ściana przed nim zaśpiewała pieśnią wyciąganych gwoździ. Maniok odruchowo uniósł do twarzy wolną rękę, której przedramię zamienił w kamień. Nic więcej nie zdążył zrobić. Kilkanaście gwoździ odbiło się od tej prowizorycznej zasłony, ale następnych kilkanaście boleśnie wbiło mu się w ciało. Nic nie szkodzi, pocieszał się, neutralizując ból za pomocą Magii, odrobina bólu wyostrzy tylko moje zmysły.

Powoli wziął jeden z ziemniaków. Był twardy jak kamień, bo i w istocie nim był. Barabas zamienił ziemniaki w kamień. To było pewniejsze od użycia Wstęg Iluzji. Nie pozostawiało po sobie żadnego magicznego śladu. Gorączkowo zaczął wyrzucać garścią skamieniałe kartofle. W drugiej ręce wciąż trzymał czaszkę majstra. Podniecony swym odkryciem zapomniał cofnąć zaklęcie z przedramienia zamienionego w kamień. To uratowało mu życie. Spomiędzy szczelin skrzynki zaatakował go wąż, łamiąc sobie zęby na jego kamiennej ręce. Maniok trzasnął go czaszką Majstra w płaską głowę. Gad wijąc się i ukazując białe podbrzusze zsunął się ze skrzyni. Młody Mag odgarnął szybko resztki skamielin i dotknął jednej z oprawionych w skórę Ksiąg.

- Mam! - wrzasnął uradowany, porywając skrzynkę, położywszy wpierw na niej czaszkę Majstra, i pobiegł z nią do wyjścia. Stał w progu, szeroko otwierając oczy z zaskoczenia. Kilkanaście metrów przed nim ze zwycięskim uśmiechem stał Kacper, a za nim kilkanaście martwiaków.

Jakaś brudna biała dłoń porwała czaszkę Majstra ze skrzyni. Martwiak poniósł ją do nekromanty, który coś tam mrucał pod nosem. Z ran Manioka przestała ciec krew, a on sam stał unieruchomiony zaklęciem siwego Maga.

- Kroniki są moje - powiedział pełen samozadowolenia Kacper. - Pułapki w pułapkach.

* * *

- Szybciej, Maniok już wchodzi do twierdzy!

- Nie gorączkuj się, kobieto, zdążymy. Lepiej wypuść swojego pieska...

- Nie jestem kobietą tylko demonem!

- Wszystkie sukkuby tak mówią...
- Wojtku, nie demonizujemy sprawy...
- Tak jest. Majstrze! Bjorn, po co właściwie wkładasz tę kolczugę? To nie LARP, to rzeczywistość.
- No, właśnie. Czekam na poważną bitwę. Co lepiej wziąć? Jedynekę z tarczą czy dwójkę?
- Może półtoraka? Na pewno cię otoczą. Będziesz ich mógł trzymać na dystans.
- To wezmę dwójkę. Sven, Ragnar, Gunar! Idziemy pod wał. Niech Odyn ma nas w opiece!
- Niech ma. Jaki jest plan, Melchiorze?

Zgodnie z wiadomością, jaką zostawił w swoim samochodzie Maniok, na zewnątrz wału jest kilka martwiaków. Nimi zajmie się Bjorn i jego woje. Potem, żeby odwrócić uwagę Kacpra, wejdzie pies Marty. Jak on ma na imię?

- Zdaje się Andrzej... Co to było?
- Chyba wybuch. Jestem pewien, że Maniokowi nic się nie stało. Wiesz, że najprawdopodobniej twój pies zginie?
- No i dobrze. Mam już dość tych maślanych oczu, którymi cały czas za mną wodzi.
- Kobiety...
- Zamknij się, Wojtek. Potem wchodzisz ty i wycinasz w pień martwiaki, tuż przy twierdzy. Kacper może cię trochę pokiereszować, ale nie za bardzo. Masz dużą odporność na czary...
- Jak każdy barbarzyńca.
- Właśnie. Na końcu wchodzę ja.
- I co dalej?
- Nie wiem. Będziemy improwizować. Spuść psa, Marto.

* * *

Kacper przechadzał się przed zastygłym Maniokiem i napawał zwycięstwem. Za nim stała nieruchoma mini armia martwiaków, czekająca na rozkazy nowego pana.

- Maniok, Maniok - mówił nekromanta, kręcąc głową. - Przecież Melchior cię ostrzegł: pułapki w pułapkach, a ty byłeś taki nieuważny! Teraz co? Stracisz Kroniki i Moc, a to się pewnie Melchiorowi nie spodoba. Dziwisz się pewnie, czemu martwiaki słuchają teraz mnie, a nie ciebie, chociaż miałeś czaszkę Majstra? Zrobiłem cię tylko współwłaścicielem tej Twierdzy, a wszelkie prawa do niej, że tak powiem, „scedowałem” na siebie. Jak widzisz, musisz się jeszcze wiele nauczyć o Magach, ale chyba już nie starczy ci na to czasu. Ani nie będzie takiej potrzeby...

- Kocham cię... - przerwał Kacprowi pełen uwielbienia głos za jego plecami. Odwrócił się. Stał przed nim młody mężczyzna z wyciągniętymi rękoma, jakby chciał go uściskać. Wzrok młodzieńca pałał miłością do nekromanty. Kacper stał zszokowany tym miłosnym wyznaniem.

- Co...? Kto...? Jak...? Paszoł won! - bąknął, odpędzając natarczywego „kochasia”.

Maniok powoli zamknął i otworzył oczy.

Z głębi lasu dobiegł Kacpra na wpół kobiecy i na poły demoniczny śmiech.

- Szlag by to! - parsknął i skinął ręką. Martwiaki ruszyły w kierunku młodzieńca, który zdążył tylko jeszcze raz powtórzyć swe wyznanie. Przykryła go góra gnijących ciał i klekoczących kości, metodycznie rozrywając go na strzępy. Po chwili jego wyznanie zamieniło się w niezrozumiały bełkot, aż w końcu ucichło.

* * *

- Miłość do grobowej deski.
- Żebyś wiedział, Wojtku.
- Mówiłem to ironicznie.
- Sam się o to prosił. Zawsze się o to proszą.
- Marto, chcę ci oświadczyć, że jesteś wredną suką...
- Za to, że poświęciłam swego psa? Od ust go sobie odjęłam, że tak powiem, ale znajdzie się następny.
- ... i za to cię lubię.
- Och, mogę cię ucałować?
- Won! Pocałunek kobiety przed bitwą przynosi nieszczęście.
- Powtarzam po raz kolejny, nie jestem kobietą tylko demonem!
- Masz cycki? Masz. Kręcisz tyłkiem przed facetami? Kręcisz. Masz pomiędzy nogami...

- Uspokójcie się! To poważna sprawa, a wy sobie żartujecie!
- Melchiorze, my tak łagodźmy nasz stres.
- Starczy! Wojtek, twoja kolej!

* * *

Kacper intensywnie myślał nad tym, co stało się przed chwilą. Skąd ten niewydarzony pedał się wziął? Coś za jego plecami głośno gruchnęło. Odwrócił się. To Maniok wypuścił z rąk skrzynię z Kronikami.

- Cholera! - zaklął nekromanta. Chwila rozkojarzenia i czar rzucony na młodego Maga osłabł. Trzeba go poprawić...

- Odyn! - rozległ się wrzask od strony wału i Kacper ujrzał szarżującego długowłosego, brodatego mężczyznę z okrągłą tarczą i mieczem. Skądś go znał? Chwileczkę! To był Wojtek z „Antraktu”! W takim razie ten kochaś był sługą, psem, tego sukkuba, Marty! Coraz mniej mu się to podobało. Myślał uaktywnił wszystkie martwiaki, nawet te sprzed wału.

Odpowiedzią na to był kolejny bojowy okrzyk, tym razem dobiegający z głębi lasu:

- Thor!!!

* * *

Bjorn czujnie rozglądał się między drzewami.

- Słuchajcie! - pouczał swych trzech wikingów - to nie zabawa w Winland. To prawdziwa bitwa. Dozwolone są ciosy na głowę i poniżej kolan. Siec, dopóki przeciwnik nie przestanie się poruszać.

- Jaki przeciwnik? - spytał Ragnar.

- Trochę makabryczny - trupy. Są powolne, ale upierdliwe.

- Trupy? Prawdziwe trupy?

„Odyn!”, dobiegł ich okrzyk spod Twierdzy.

- To Wojtek. Bądźcie czujni.

Chwilę potem dookoła nich zaczęły wygrzebywać się martwiaki.

- Jezus, Maria, Odynie! - sapał Sven, widząc jak kilka metrów przed nim podnosi się szkielet oblepiony czarną ziemią i igliwiem.

Sven! - skarcił go Bjorn. - Udzielam ci nagany za przyzywanie chrześcijańskiego Boga! Rozdzielić się i do ataku! Thor!

* * *

- Thor!

Tego już było dla starego nekromanty za wiele. Z wściekłością rzucił niewidzialnym głazem w szarżującego Wojtka. Brodacza odrzuciło w tył, ale mruknął tylko „O cie Florek!” i z powrotem zaczął gramolić się na nogi. Kacper przypomniał sobie, że Wojtek jest częściowo odporny na Magię. Wysłał na niego swoje martwiaki. Ruszyły powoli, wszystkie naraz. Wojtek stał chwilę, mierząc wzrokiem nadchodzące trupy.

- Hmm... Trochę was za dużo - mruknął w końcu. Odwrócił się i zaczął uciekać w stronę wału. Kacper zaśmiał się, ale nie odwołał swojej martwej armii. Wojtek znikł za wałem. Trupy nieustępliwie, powoli, szły jego śladem.

Nagle Wojtek pojawił się na szczycie wału i coś krzyczał. Obok niego stanął wysoki mężczyzna w kolczudze, z potężnym mieczem. Wrzaskom brodacza odpowiedziały krzyki z prawej i lewej strony wału. Tam również pojawili się wojownicy. Z tyłu za Kacprem też rozległy się okrzyki. Nekromanta odwrócił się. Dwóch wojów ubranych w skóry zmierzało w jego stronę. Jeden z nich, niski, długowłose blondyn w futrzanej czapie, trzymał za włosy gnijącą głowę jednego z martwiaków.

Kacper stał szokowany. Co za potężny Mag sprowadził tych wojów z przeszłości? Wojtek? Marta?

Wysoki mężczyzna opuścił miecz, wskazując cel ataku i ryknął:

- Odyn!!!

Kacper odwrócił się szybko w stronę przywódcy barbarzyńców i Wojtka. Próbował rzucić zaklęcie na wojownika dzierżącego dwuręczny miecz. Bez efektu. Nagle pojawił się Melchior i krzyknął:

- Nie ruszać nekromanty! Jest mój! Myśli galopowały w czaszce Kacpra: Melchior?

Przecież Barabasz zabrał mu Moc! Jednak tylko on był na tyle potężny, by ściągnąć barbarzyńców z przeszłości i ograniczyć wpływ Magii! Pokręcił z niedowierzaniem głową. Pułapki w pułapkach.

Oślupiały patrzył, jak tajemniczy woje rzucają się na nieustannie pracę do przodu martwiaki. Zza jego pleców wyskoczyło dwóch barbarzyńców. Blondyn rzucił głową w najbliższego martwiaka, trafiając go w plecy. Trup powoli się odwrócił. W tym samym momencie spadła jego głowa. Bitwa trwała niecałą minutę.

Kacper opadł na kolana, próbując zebrać myśli. Poczul dłonie na głowie i usłyszał zza pleców zmęczony głos Manioka:

- Odbieram ci Moc, nekromanto. Czuję jak słabnie, jak uchodzi jego potęga, nagromadzona przez tysiąclecia. Osunął się nieprzytomny.

Maniokowi wraz z energią Kacpra wracały siły. Powyciągał gwoździe ze swojego ciała i Magią zaleczył rany.

Podeszli do niego Melchior, Wojtek i Marta. Barbarzyńscy wojownicy, w oddaleniu, z uśmiechami na twarzy omawiali bitwę.

- Jak się czujesz? - spytał go Melchior.

- Dobrze. Świetnie - odparł wciąż jeszcze zszokowany Maniok. - Trochę zmęczony... Majstrze, czyżbyś miał jeszcze Moc?

Melchior wytrzeszczył na niego oczy.

- Moc? Skąd ci to przyszło do głowy?

- Więc kto sprowadził tych wojowników z przeszłości?

- Wojtek.

Maniok z dużym szacunkiem popatrzył na długowłosego brodacza.

- Musisz być potężnym Magiem.

Teraz z kolei Wojtek wytrzeszczył oczy na Manioka.

- Ja? Chyba cię...

- Maniok - przerwała mu Marta - wszystko ci wyjaśnię. Ci goście z mieczami to przyjaciele Wojtka z białostockiego Bractwa Barbarzyńskiego. To współcześni ludzie z krwi i kości, bawiący się w wikingów.

- Czemu więc zaklęcia Kacpra nie działały na nich?

- Są współczesnymi barbarzyńcami - wyjaśnił Melchior. - Jak myślisz, czemu we wszystkich podaniach barbarzyńcy są w stanie pokonać Magów? Bo nie wierzą w Magię. Spróbuj użyć zaklęcia Przywołanie wobec Bjorna, tego najwyższego, z dwuręcznym mieczem.

Maniok uniósł dłoń, kierując ją w stronę Bjorna. Ten, myśląc że to gest pozdrowienia lub podziękowania, również uniósł dłoń.

- Widzisz? - powiedział z uśmiechem majster.

- Co z nim? - spytała Marta, wskazując na nieprzytomnego Kacpra.

- Jest nieszkodliwy. Odebrałem mu Moc. Dzięki, że odwróciliście jego uwagę. Długo myśleliście nad tym planem?

- To wyszło nam całkowicie spontanicznie - roześmiał się Wojtek. - Tam, gdzie pojawiają się barbarzyńcy, zawsze coś się pieprzy Magom.

- Jeszcze jeden! Jeszcze jeden! - rozległy się krzyki od strony barbarzyńców. Wskazywali na martwiaka wyłazącego z wody.

- Ach, to ten... - Maniok przypomniał sobie o trupie teleportowanym z Twierdzy na dno jeziora.

- Mój! - wrzasnął Wojtek, z mieczem i tarczą mknąc nad jeziorem. Tuż przed martwiakiem potknął się i wyciągnął na plaży jak długi. Tarcza wypadła mu z ręki i uderzyła umbem prosto w twarz martwiaka. Ten stracił równowagę i z pluskiem upadł na skraju wody. Wojtek szybko podniósł się i wśród śmiechu współczesnych wikingów zaczął rąbać próbującego podnieść się trupa. W końcu truchło znieruchomiało. Wojtek, uśmiechnięty i zmachany, dołączył do reszty.

Zajrzyjmy do Kronik - zdecydował Melchior. Wyciągnęli ze skrzyni pierwszą z brzegu Księgę. Maniok otworzył ją i w osłupieniu patrzył na jej zawartość. Potem odwrócił tom do góry grzbietem i trzymając za okładki wysypał jej zawartość na ziemię. Posypały się pornograficzne pisma. Wszyscy z zaskoczeniem patrzyli na pstrokatą kupkę „świerszczyków”. Maniok wygrzebał spośród nich kopertę i wydobyl z niej list. Zaczął czytać na głos:

Witaj Magu, kimkolwiek jesteś.

Widzę, że pokonałeś jedną z mych Twierdz. Musisz być naprawdę niezłym Magiem. Ciekawi mnie tylko jedno: czy pomagał ci w tym mój nieświadomy strażnik tego miejsca, niejaki Kacper? Jeśli tak, to moje

szczęście jest podwójne. Przepraszam, że nie było tu Kronik, ale to byłoby za łatwe. W końcu to dziedzictwo tysiącleci Magii. Z poważaniem Barabas

Ps. Niezależnie od tego czy czytasz to ty, Kacprze, czy inny Mag, to nie czujcie się jak te panie z tych pismek

B.

- Skur... - zaczął Wojtek, ale przerwał mu ryk wściekłości i rozpacz. Kacper, który odzyskał przytomność i słyszał treść listu, wyrwał miecz jednemu z wikingów i rzucił się piersią na jego ostrze. Nikt nie zdążył zareagować.

- Dzielny wojownik - rzucił krótko Bjorn.

- Trzeba ich wszystkich pochować - powiedziała Marta.

- No - mruknął Wojtek.

- Hmm, ten, no... - drapał się w głowę Bjorn. - Jak wiesz, Wojciechu, jesteśmy najemną bandą...

- Wiem, wiem. Chcecie zapłaty. Pomożecie pochować trupy, to dorzucę jeszcze parę dzbanów piwa w „Antrakcie”.

- My?! Nie jesteśmy grabarzami!

- Zobacz, jaki burdel tu zrobiliście! Myślisz, że te trupy rozdziobią kruki Odyna?! Ja osobiście mogę pochować tego nad jeziorem. Marta pochowała swego psa, bodajże Andrzeja...

- Ja?! Połamię sobie paznokcie!

- Milcz, kobieto!

- Nie jestem kobietą tylko demonem!

Maniok wyłączył się z tej kłótni i podszedł do grobu Truposza.

Tyle starań, potu, bólu, śmierci i wszystko na nic... Poczul czyjaś rękę na ramieniu. Odwrócił się. Popatrzył w smutne, stare oczy Melchiora.

- Taki jest świat Magów. Pułapki w pułapkach.

Wojciech Świdziniewski